

Miejsce Piastowe. — Lekcja fizyki w szkole zawodowej.

NASZE ŻYCIE

NUMER 3. MAJ ROK 1936.

HASŁO MŁODYCH!

Staraj się nabywać nauki z gruntownością stosowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ułóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział, gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej nauki. Bez takiego planu nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całem życiu potrzebnego, bez porządku nie nabędziesz w nauce gruntowności, a bez tej bądź przekonany, że nauka twoja stać się może szkodliwą.

JÓZEF JEŻOWSKI
filareta.

TREŚĆ MIESIĘCZNIKA:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95.

Rok XIII. Nr. 3.

MAJ

1 9 3 6.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY.

Zakład Wychow,
Pawlikowice
p. Wieliczka,

Konto czekowe:
P. K. O. 404.854,

Telefon 54,



BOLESNA ROCZNICA.

Rok temu, gdy w niedzielny majowy wieczór pragnęliśmy oddać hołd Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu, odgrywając obrazek dramatyczny p. t.: Zjawili się, jak sen.

I wówczas, gdy ze sceny teatrzyku zakładowego padały słowa hołdu dla Wielkiego Marszałka, tam... w Belwederze gasło Jego ziemskie życie.

Mieliśmy szczęście wziąć udział w krakowskim pogrzebie Marszałka. Pochyliliśmy kornie głowy przed Jego trumną, żal serca ścisnął, a w miarę jak śmiertelne szczątki Wodza oddalały się od nas czuliśmy, że oddala się od nas Siła. A na dnie naszego żalu znaleźliśmy prawdę, że trzeba nam tę Siłę zastąpić młodem, pracowitem i uczciwem życiem.

WYCHOWANEK.

Jak dziecko do swej matki.

Jak dziecko do swej matki ziemskiej ufnie spieszy,
Kiedy je krzywda dotknie i ból serce zrani,
Tak my do Ciebie biegniem, Królowo i Pani,
Dana z krzyża za matkę biednej ludzkiej rzeszy.

I któż nasz ból zrozumie? kto w smutku pocieszy?
Kto wyrwie z nędz i grzechów przepastnej otchłani,
Kto przywiedzie do cichej, niebieskiej przystani
Świat, który przeciw Bogu ustawicznie grzeszy?

Twe Serce miłosierne dla wszystkich wylane,
Twa czułość macierzyńska nieznająca miary,
Przyczyna, co u Boga wszystko zdziałać zdoła!

A więc ulecz nam Matko wszelką duszy ranę,
Oddal sprawiedliwości Bożej groźne kary,
Rozwesel nasze serca i rozpogodź czoła!

X. Mateusz Jeż

3 Maj Księdza Br. Markiewicza.

Tak, jak działalność św. Jana Bosco nie zamyka się tylko w pracy nad wychowaniem młodzieży opuszczonej, tak również i działalność jego ucznia ks. Markiewicza ma szersze ramy. I jeden i drugi, poświęcając się wychowaniu młodzieży, mieli na oku jeszcze dalszy cel — odrodzenie swojej ojczyzny. Co uczynił dla odrodzenia Włoch św. Jan Bosco — uznała i oceniła już historja. Świetny rozwój jego zakładów i wpływ wychowanków tych zakładów już wydały owoce. Praca ks. Markiewicza i wpływ jej na szersze warstwy z pewnością jest skromniejszy, a jednak już teraz można stwierdzić, że to, co dla Ojczyzny zrobił — wcale nie jest rzeczą do pogardzenia. Zostawmy jednak to przyszłości.

Dziś chciałbym przypomnieć pewien fakt, który możnaby uważać jako zaślubiny ks. Markiewicza ze sprawą narodową. Stało się to 3 maja 1863 r. Ks. M., jak sam o tem mówił, nie był świadkiem zdarzenia na zamku w Przemyślu, dowiedział się o nim z opowiadania kolegi swego, Józefa Dąbrowskiego. A jednak on jeden tylko z niego skorzystał. W słowach dziwnego młodzieńca znalazł program swego życia. Wyjątkowe światło z Nieba zapłodniło młodzieńczą jego duszę,

a czynom jego nadało niezwykłą siłę i pewność w działaniu. Nic też dziwnego, że o tym fakcie nieraz mówił, a nawet pisał.

3 maja r. 1911, słyszałem z ust jego tę cudowną opowieść, którą wygłosił już po raz ostatni w życiu. Po południowem nawiedzeniu N. Sakramentu zatrzymał nas w kaplicy. A ponieważ w dniu tym przypada uroczystość Znalezienia Krzyża św., ks. Markiewicz dał nam ucałować Relikwje z drzewa krzyżowego, a następnie przemówił mniej więcej w te słowa:

„Lat temu 48, w Przemyślu kończyłem gimnazjum. Nauczycieli z wyjątkiem dwóch miałem obcokrajowców, którzy swemi zasadami tak mnie przejęli, że wcale nie miałem zamiaru być księdzem, chciałem bowiem wstąpić na uniwersytet i zostać profesorem. Następujący jednak wypadek był mi pobudką i usposobił mnie, iż postanowiłem wstąpić do seminarjum duchownego i zostać kapłanem. Było to właśnie 3 maja 1863 r. Pamiętam, jak dziś, przybiega do mnie student, kolega mój, cały zadyszany z prośbą o pożyczenie dziesięciu grajcarów i opowiada o niezwykłem zdarzeniu, którego był świadkiem, że jakiś 16-letni chłopak z jego otoczenia, wpadłszy w zachwyt, z rozpromienioną twarzą opowiadał o niezwykłych rzeczach, mających się spełnić w przyszłości. Z tych przepowiedzianych przezeń rzeczy wiele już się spełniło, a inne przyjść mają w przyszłości. Opowiadał o wielkich mężach, którzy mają wyjść z Narodu naszego, tak iż świat cały zwróci swe oczy na Polskę. Przepowiadał o świetności literatury polskiej, że języka polskiego uczyć się będą obcy. Opowiadał o wojnach, zarazach, o prześladowaniu Kościoła w Prusach i w innych krajach, o „księciu żelaznym", o wojnie powszechnej, po której nastąpi wielka przemiana w społeczeństwie. Dalej mówił ten młodzieniec o kapłanie, wymieniając jego pochodzenie i miejsce, gdzie się ten kapłan wyświęci, szczegóły jego pracy duszpasterskiej na parafji, pomiędzy więźniami i dziećmi, że kapłan ten zostanie profesorem w seminarjum, a potem pojedzie daleko na południe do pewnego świątobliwego męża, a powróciwszy, osiędzie na parafji pod górami. Zgromadzi koło siebie młodzież, zbuduje dom jeden, drugi i trzeci; założy stowarzyszenie, które się przeobrazi w zgromadzenie zakonne, wychowa licznych kapłanów, którzy wiele dobrego zdziałają dla społeczeństwa i rozszerzą to dzieło po całej kuli ziemskiej.

To opowiadanie kolegi tak mnie wzruszyło, że postanowiłem zostać księdzem. Po zdaniu matury wstąpiłem do seminarjum duchownego, a w święto Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, tego samego roku, doznałem wielkiej łaski duchownej, która mię utwierdziła w powołaniu kapłańskiem.

Nie przyszło mi jednak na myśl, że to ja miałbym być tym księdzem przez Opatrzność do tego wielkiego dzieła wybra-



Miejsce Piastowe. — Próba śpiewu.

nym. Dwa razy zachorowałem na cholerę, a będąc we Włoszech — na suchoty i stamtąd kości tylko moje sprowadzić chcieli na polską ziemię. A na własne uszy słyszałem, jak lekarze przepowiedzieli mi śmierć na czerwiec roku 1890. Ale inne są wyroki Boże, niż sądy ludzkie. Z tego, co się już zdziałało widzicie, że to, co robimy, jest dzieło Boże. Żadne bowiem przeciwności nietylko nam szkody nie wyrządziły, ale owszem, pomogły nam wypełnić zamiary Boże. Postępujemy ciągle naprzód. Potrzeba tylko, abyśmy temu dziełu Bożemu nie stawiali przeszkody, a czynili, co od nas zależy. Prośmy teraz, aby wypełniło się na nas to, co Pan Bóg od wieków nam przeznaczył".

Serdeczną modlitwą zakończył ks. Markiewicz swe przemówienie. *Ks. Wł. Janowicz.*

ZŁOTE MYŚLI.

Próżniactwo jest początkiem upadku tak jednostek jak i narodów całych. Wślad jednak za nim postępuje kara. O tem mówi tak historja, jak i doświadczenie codzienne. Środkiem jednak odwrócenia kary, dźwignią i ratunkiem z upadku jest tylko praca.

Ks. Br. Markiewicz.

Prasa młodzieżowa.

Od pewnego czasu prasa codzienna uderzyła na alarm w sprawie bardzo ważnej. Chodzi o zdrowy kierunek ideowy dla pism młodzieżowych.

W dyskusji przedstawiciele starszego społeczeństwa ubolewają nad faktem, że w pismach przeznaczonych głównie dla młodzieży szkolnej szerzy się idee wrogie państwowości polskiej oraz zdrowej postawie moralnej — młodzi narzekają, że pisma ich są bezduszne, obciążone balastem frazesów i wypowiadają się przeciwko „hasłomanji" i „ideomanji". Przykładem takiego stanowiska młodzieżowego jest artykuł ucznia gimnazjalnego, pomieszczony w Nr. 22 „Kuźni Młodych".

W uwagach swoich na ten temat pragnę pozostać na gruncie jaknajbardziej rzeczowym i rezygnuję zgóry z imiennego zaczepiania czasopism młodzieżowych.

Przeglądam ich wiele i muszę stwierdzić, że najczęściej brak im wyraźnego kośćca ideowego oraz cech młodości i świeżości.

Po pismo młodych sięga się w takiem usposobieniu psychicznem, w jakiem zwraca się do młodzieży; — towarzyszem jest tu uśmiech, chęć przeczytania artykuliku, pulsującego młodością, radością życia, zdrowiem moralnem.

Tymczasem spotyka tu czytelnika młodszego i starszego rozczarowanie, bo pisma młodych są stare i obciążone temi wszystkiemi grzechami, które patronują prasie starszych.

Każdą myśl morduje werbalizm, a więc natłok słów, tak że odnosi się często wrażenie, że autorzy wcześniej piszą, niż myślą.

Wadą tą obciążeni są przedewszystkiem autorzy piszący z łatwością, gdyż do pisania nie są zmuszeni silniejszemi impulsami myśli, uczucia, czy woli, ale potokiem łatwo płynących słów.

Etyka każdego autora winna być na tyle czułą, by wypowiadać jedynie silne i potrzebne myśli.

Młodzieży pomaga tutaj sięganie po tematy bliskie, z życia własnego lub z życia otoczenia, boć lepszy opis życia ptaszka w gnieździe, niż frazeologiczny artykuł na jakiś dostatecznie oklepany temat.

Uwaga powyższa łączy się już silnie z doborem treści. Rzecz to ważna w pismach młodzieżowych i aby móc zadaniu temu podołać, trzeba mieć zrąb ideowy dla pisma.

Pismo musi spełniać ściśle określone zadanie, a nie powinno służyć jako miejsce wypisywania się młodych, czy starszych na tematy wątpliwej wartości.

Budzi silny niesmak, gdy student gimnazjalny rozpisuje się w uczniowskiem piśmie o „Zmorach" Zegadłowicza, boć pocóż pisać właśnie o tej książce, co do której w obozie krytyków literackich wrzała walka na temat, czy to tylko cia-

sna pornografja, czy dzieło sztuki, skoro poważne miesięczniki („Nowa książka") rezygnują z recenzowania tego brudnego dorobku.

Uważam, że młode życie jest wartością, którą należy celowo kształtować.

Prawda ta w odniesieniu do strony fizycznej człowieka nie podlega żadnym zastrzeżeniom, zaś jeśli chodzi o kształtowanie duchowości młodych, to puszczamy młodzież na bezdroża, przyprawiając ją o rozbicie psychiczne i zamiast o radości słyszymy od młodych o bólu życia.

Ideę każdego pisma młodzieżowego winno stanowić skoncentrowanie zainteresowań umysłowych i uczuciowych młodego na wartościach istotnych, bo tylko takie skoncentrowanie może wydać osobowość silną.

Krótko powiedziawszy, trzeba się oprzeć o etykę katolicką!

»*Kazet*«.

A jednak było to piękne...

Redakcji „Naszego Życia" udało się pozyskać jednego z dawniejszych wychowanków i współpracowników naszego Zakładu, żyjącego od lat zagranicą, do skreślenia swoich wspomnień o Zakładzie. Część tych wspomnień już otrzymaliśmy i rozpoczynamy je publikować. Dalsze części będziemy zamieszczać tak, jak nam będą przesyłane.

Wspomnienia te, pisane bezpretensjonalnie i z pewną dozą humoru zawierają wiele ciekawych epizodów i szczegółów z dawnego życia w tutejszym Zakładzie, po jego założeniu w 1903 r. i później, ilustrujących zakładowe życie wogóle. Sądzimy, że Szan. Czytelnicy tym nowym działem w naszem pisemku zainteresują się.

Redakcja.

Zakład w Pawlikowicach?... Nie był to żaden zakład w swoich początkach, ale stare dworzysko, opuszczone, zaniedbane i zadłużone aż po szczyt dziurawego dachu, pod którym gnieździły się sowy, puszczyki i setki nietoperzy. Zakład musieli dopiero zacząć budować pierwsi wychowankowie razem ze swymi wychowawcami. Usuwało się chwasty, łatało dziury, oprawiało stopniowo w pocie czoła wszystko, przebudowywało, dostawiało. I tak z zaniedbanych i opustoszałych ruin powstawało powoli utulne gniazdo dla wielkiej i stale rosnącej rzeszy młodzieży sierocej. W opuszczone dworzysko wstąpiło nowe życie. Ponure hukanie puszczyków i sów zagłuszył rozgwar nowych mieszkańców starego dworu, zapełniających swoim młodzieńczym śmiechem, śpiewami i krzykiem wszystkie jego kąty. Ożywiło się oblicze dworu, stary park nawet odmłodniał. Bo silnej wierze wprzyszłość, solidarności w pracy dla pięknej idei i młodzieńczemu entuzjazmowi nic się oprzeć nie zdoła.

Do tego gwarnego środowiska i ja się dostałem i brałem

udział w jego ruchliwem życiu przez jedno dziesięciolecie. A były to lata przeżyte pięknie i pożytecznie, tak pięknie, że zaliczam je do najszczęśliwszych w mojem całem dotychczasowem życiu. Nie było wygód, o nie! Żyło się skromniutko, ubogo, często brakowało chleba, bucików, ubrania. Pracować też trzeba było, bezczynnym nikt z nas nigdy nie był. Czasem się i łza zakręciła w oku, może z głodu, może z zimna... ale mało było takich łez. Ciaćkani synkowie bogatych rodziców spewnością więcej łez w swoim dzieciństwie wylewają, niż myśmy ich wylewali. Byliśmy zawsze wszyscy jednakowo traktowani i nie robiono między nami żadnej różnicy. Wszystko przeżywaliśmy wspólnie, radości i smutki, dolę i niedolę. Zato lgnęliśmy do siebie jak prawdziwi członkowie jednej, wspólnej rodziny. Czułości napozór nie było. Gdy któremu łza zabłysła w oku, to towarzysz zabaw dawał kułaka w bok, roześmiał się od ucha do ucha: „Ty pieszczochu, synku mamusin, będziesz beczał może? hajda się z nami bawić do parku, bo zobaczysz”. I szło się. Zabaw i śmiechów było aż zadużo. W tem nam żaden paniczyk nie dorównał, choćby ptasiem mlekiem karmiony. A jakie mieliśmy pięści i muskuły!? Zdrowe było wszystko zawsze, jak młode dębczaki. Gdy już który zachorował to tak, że umrzeć zaraz musiał. Udawać nie było można. Ale się tam umierać nikomu nie chciało. W takiem wesołem towarzystwie? Iii, nie było ani kiedy...

Ale prawda, byłbym zapomniał, mam pisać wspomnienia swoje z zakładu. Jak się tu do tego zabrać? Wspomnienia piszą zawsze ludzie starzy i poważni, a ja ani stary nie jestem, a tem mniej poważnym. Pisarzem nie byłem nigdy, a tu by trzeba pisać składnie i zajmująco, aby czytelnicy „Naszego Życia“ nie obgadali mnie przed ludźmi obcymi. A potem to ma być przecież drukowane.

Najlepiej bez kłopotu. Będę pisał tak, jak umiem. Prosto z mostu i co mi ślina przyniesie. Czytelnicy będą dla mnie pobłażliwi, gdybym w czem uchybił stylowi, logice, a wreszcie naszej polskiej mowie. Zwłaszcza mowie, której przez tyle lat mało danem mi było używać wśród obcych, gdzie stale przebywam.

Zaczynam i to od samego początku.

1. Anno Domini MCMVIII, w miesiącu wrześniu, pieczołowicie konwojowany przez 20 letniego, a już pełnego powagi młodzieńca, jechał przez Ździar, Spiską Jaworzynę, Zakopane i Kraków do Pawlikowic mały chłopczyna pięcioletni. Konwojent musiał go mieć stale na oku, bo chłopiec szeroko otwartemi, czarnemi i błyszczącemi oczami oglądał się zawsze na wszystkie strony i co chwila, spostrzegłszy jakieś nowe cudo, przystawał i zatapiał się w niemej kontemplacji, zapominając o wszystkiem. Na dalekiej drodze z Górnych Węgier do małej wioszczyny pod Wieliczką było co oglądać i czemu

się dziwować. Ale wreszcie po licznych trudach i różnych epizodach obaj ci podróżni dobili szczęśliwie do celu podróży i późno wieczorem stanęli w Zakładzie pawlikowickim.

Zakład był pogrążony w ciszę i ciemność — było po wieczornym pacierzu — tylko w dwu, trzech oknach przebłyskiwało światło i oświetlało ciemne kontury tajemniczego parku. Wktótce obaj podróżni znaleźli się w skromnym, ale schludnym pokoiku, którego właściciel, mały, ruchliwy, o dużych, czarnych wąsach i dziwnie dobrych oczach powitał poważnego młodzieńca serdecznie. Widocznie byli zażyłymi przyjaciółmi.



Kraków — Józefici. — Wiosenne roboty w palmiarni.

Chłopczynie się mały pan najpierw badawczo przyjrzał, a gdy oględziny wypadły korzystnie, pogłaskał go parę razy po głowie. Przyniesiono jakiś posiłek, a za chwilę wszedł do pokoju inny jeszcze pan. Poważniejszy od właściciela pokoju, wyższy i silnie zbudowany, blondyn. Nowe powitania, oglądanie i głaskanie po głowie malca. Zawiązała się ożywiona rozmowa na temat, co tam słychać na Węgrzech i t. d., o chłopcu zapomniano. Siedział na dużem krześle z nogami bujającemi wysoko ponad ziemią i wpatrywał się sennemi ze zmęczenia oczami w rozmawiających. Po chwili ruch nóg ustał i malec znieruchomiał. Zaspał w pozycji siedzącej. Gdy to spostrzegł ten starszy z panów, wstał ze swego krzesła, wziął

ostrożnie malca na ręce i ułożył go — jak był — na łóżku właściciela pokoju...

. . . .

Starszym z panów był sam ówczesny dyrektor zakładu L., właścicielem pokoju prefekt P., a dwaj przybyli mój najstarszy brat, stary zakładowiec (jest do dzisiaj w zakładach jako ksiądz) i ja, nowy embrjon zakładowy, zapisany w księdze wychowanków Zakładu w Pawlikowicach pod l. 222. (Kto ciekawy na me nazwisko, niech tam idzie zajrzeć).

Nie będę tutaj szczegółowo opisywał tego, jak rosłem z dziecka w większego chłopaka, a z chłopaka w młodzieńca; byłoby to niepotrzebne i może nudne, a nie chodzi tu o moją osobę, ale przedewszystkiem o nas wszystkich i o cały nasz wspólny dom, słowem — o nasze życie. Nie chcę również rozwodzić się szczegółowo o wszystkiem, ograniczę się do zbieżnego przytaczania małych i charakterystyczniejszych obrazków z życia zakładowego i własnego. Z takich drobnych kamyczków różnokolorowych — mówię tu w przenośni — czytelnik sam potrafi sobie wytworzyć mozaikowy obraz „Naszego Życia" dawniej. Było to życie szare, codzienne, ale urozmaicone i piękne. Zresztą niech każdy sam osądzi...

Dr. M. Cz.

Obrazki z „naszego życia".

Obrazek ten jest wiernem przedstawieniem lekcji szkolnej. Maleńka ta dyskusja dozwala nam zrozumieć poglądy życiowe małych wychowanków.

Już to piąta godzina lekcyj dla chłopców, mimo to pierwszaczki (bo tak nazywa się pierwsza klasa gimnazjalna w gwarze zakładowej) uśmiechnięte.

Wejście nauczyciela powściąga ich żywiołową ruchliwość, ale jej nie tamuje.

Chłopcy uczuwają, że należy im się po czterech godzinach lekcyj lekkie wytchnienie, poprostu nauczyciel powinien się wytężyć, aby ich zainteresować rozmową, powiastką, czy czytaniem.

Wybieram to ostatnie i po powtórzeniu poprzedniej lekcji czytamy opowiadanie p. t. Ucieczka, pióra St. Maykowskiego, pomieszczone w czytance szkolnej na klasę pierwszą.

Zaciekawienie chłopców rośnie, bo opowiadanie dotyczy ich życia. Czytają o wiośnie, a tu właśnie słońce rozlewa się po ich twarzach, ubraniach, ławkach oraz o Alku i Jędrku, którym sprzykrzyło się siedzenie na ławie szkolnej, więc uwalniają się u łatwowiernego profesora Siatki.

Krótko — cyganią się — jeden powołuje się na przyjazd krótkowzrocznej matki, którą musi oprowadzać, drugi na ból zębów — Fortele udają się i przed chłopcami drogi stoją

otwarte. Wybierają drogę w las, tam upaja ich wiosna — słońce — zapach świerkowy, tam praktycznie stosują swoją wiedzę zoologiczną oraz oddają strzał korkowy do wiewiórki.

Wreszcie znęciła ich łódka na jeziorze — wsiadają, jadą, przy pomocy improwizowanych wioseł — niedługo trwa przyjemność, bo niebawem łódź dziurawa tonie, a chłopcom zmoczonym po szyję udaje się dobić do brzegu. Na dobitkę w chwili gdy się „suszą", spotyka ich profesor Siatka, poczem w perspektywie czeka ich rozprawa w domu.

Tąk przedstawia się najistotniejszy wątek z talentem napisanego opowiadania.

Wczasie czytania chłopcy uśmiechają się lub śmieją, ale w oczach ich znać budzący się krytycyzm.



Pawlikowice. — Piekarczyki przed Świętami.

Rozpoczynamy pogawędkę — zresztą inicjatywa wychodzi od chłopców.

Wstaje jeden śmielszy i powiada: ale, bo mnie się to wszystko nie podoba, niby śmieszne jest, ale przecież Alek i Jędrek ocyganili swojego profesora.

Podnoszą się szepty, nie podoba się chłopcom to, że Alek „cyganił się" przyjazdem matki — daje się wyczuć, że gdy matka przyjeżdża do któregoś chłopca to jest to radość istotna, że nadużycie imienia matki dla kłamstwa to szczególnie czuły punkt ambicji chłopców.

Wystąpienie pierwszego ucznia ośmiela innych i jak z rogu obfitości padają zarzuty, z odcieniem zastrzeżeń o charakterze moralnym.

Wstaje chłopiec i mówi śmiało: „mnie się zdaje, że to były głuptasy, bo gdyby siedzieli w szkole, toby się czegoś dowiedzieli, a przecież w szkole sie-

dzi się dobrze — można się i uśmiać.

Następny uczeń zarzuca Alkowi i Jędrkowi lekkomyślność: bo i jak można siadać na łódź, której się dobrze nie zna, gdy się i jeziora nie zna, a do tego i pływać nie umie".

Zarzut ten nie wszyscy uczniowie podzielają, poprostu uważają, że można siadać na łódź, której się nie zna, że można wyjechać na szerokie wody, choć się wiosłować nie umie; ostrożniejszy dodaje, że łódź należało przedtem uszczelnić. Z dyskusji można wnioskować, że niema w klasie chłopców, którzyby z jazdy łodzią rezygnowali w imę ostrożności, czy obawy.

Poważne skolei zarzuty budzi strzał do wiewiórki, znać po oczach, odruchach i szeptach chłopców, że kochają to stworzonko — mały Kocio (zdrobnienie od Konstanty) konkluduje: „szczęście, że Jędrek strzelał z korka i że wiewiórka dała — siusia — dostrzega swój błąd, ale poprawki na szusa nie można już dosłyszeć, bo gruchnęła salwa śmiechu.

Nie budzi zachwytu w chłopcach i profesor Siatka, poprostu nie chcą mieć takiego łatwowiernego profesora, wolą takiego, coby im przewodził, a nie ulegał.

Z ruchliwej gromadki chłopców wstaje znów uczeń i mówi: „zresztą to jest nie skończone" — domyślam się, że opowiadanie, więc pytam dlaczego? Odpowiedź brzmi: „dlatego, bo ci chłopcy nie wrócili do domu, a tam przecież powinni dostać lanie. Tylko dwóch chłopców nie podziela opinji ogółu, który nieprzyjaźnie wykrzykuje w kierunku Alka i Jędrka.

Staram się chłopcom wytłumaczyć, że wystarczyłoby upomnienie, perswazja, zakaz i t. p. — nie! — są nieugięci.

Żądanie swoje popierają wykrzykami: a kłamstwo? co? a zniszczenie ubrania? i liczne: „a jakby? a jakby?"

Ich pogląd streszcza się w pomruku: „tu powinno być lanie".

Dzwonek zadzwonił i urwał nam dyskuję. Nie taję, że wracałem po lekcji pod dobrem wrażeniem i w przekonaniu, że młodzież zakładowa posiada zdrowe zasady życiowe.

„*Kazet*".

Przeciw paleniu papierosów.

Bardzo często słyszy się z rozmów, czy też czyta w pismach, że pedagodzy i lekarze zastanawiają się nad tem, skąd bierze się u dzieci chęć palenia papierosów.

Naturalnie, że w wielkiej mierze odgrywa tu rolę naśladownictwo, ale często też mali palacze chcą zaimponować swoim kolegom, iż są dorosłymi mężczyznami, skoro mogą palić.

Toteż w czasach obecnych można spotkać malca, który papierosa przenosi nad garść owoców pożywnych.

U dzieci takich przesiąkniętych nikotyną, widać na twarzy zmęczenie, zamglenie ócz, drżenie rąk, osła-



Miejsce Piastowe. — Orkiestra Zakładowa.

bnienie wzroku, nieprawidłową działalność serca, język obłożony, a niektórzy z lekarzy upatrują nawet w paleniu przyczynę choroby raka — oto są skutki używania nikotyny.

Zastanówmy się teraz, ile na ten brzydki i zatruwający organizm nałóg wydaje się w biednej Polsce pieniędzy?

I tak przypuśćmy, że na 30 miljonów Polaków każdy szósty Polak pali, to mamy 5 miljonów palaczy. Biorąc przeciętnie, że każdy z nich wypali dziennie dziesięć papierosów po 5 gr., to daje sumę 50 gr. Wobec tego 5 miljonów palaczy przepala dziennie 2 miljony 500 tysięcy złotych

miesięcznie 75,000.000 zł.
rocznie 900,000.000 zł.

A zatem palacze corocznie puszczają z dymem 900000000 złotych. Z powyższej statystyki widać, jaką zawrotną wprost sumę pieniędzy wyrzuca się na marne, a nawet ku szkodzie własnemu zdrowiu.

Za te pieniądze możnaby postawić wiele zakładów wychowawczych, szkół, domów dla inwalidów, robotników i t. d.

Nadto papierosy stają się często przyczyną pożarów, co w sumie powinno dostatecznie zachęcić młodych, by nie próbowali popaść w ten kosztowny, a szkodliwy nałóg. *Ks. E.T.*

ZŁOTE MYŚLI.

„Największą potęgę na świecie ma następująca trójca: przykład, rozum, miłość”.

Ks. Br. Markiewicz.

Sztuka podhalańska.

Tylko narody, wnoszące do ogólnego dorobku kulturalnego całego świata i treść duchową i własną, pełną, charakterystyczną formę są narodami twórczymi w ogólnej pracy ludzkości, pobudzając inne ludy do wspólnych wysiłków na drodze przeznaczeń dziejowych. Formy dla tej treści głębokiej, dla myśli i uczucia znajdujemy inne w nauce, inne w poezji i muzyce, a jeszcze inne w architekturze, rzeźbie i malarstwie. Ostatnie te trzy sztuki są zwane sztukami plastycznemi, ponieważ w nich się wypowiada duch zapomocą materjałów uchwytnych, jak kamień, drzewo, metal lub farba.

Im bardziej sztuka jest narodowa, tem jest doskonalszą i naodwrót im bardziej doskonałą, tembardziej narodową. Taką sztuką była zawsze sztuka starego Egiptu, a w większej może jeszcze mierze sztuka Grecji.

Zetknięcie się ze sztuką ludową na Podhalu rozbudziło w nas ruch podobny, a głównym twórcą jego był Stanisław Witkiewicz, który nietylko żywem słowem, ale twórczym czynem poparł tezę „stylu zakopiańskiego".

Zabytki kultury polskiej, niby skarb przedziwny, przechowany był w misternej skrzyni, w chacie góralskiej, na Podhalu. Niestety nadszedł czas, że cywilizacja dzisiejsza zaczęła się skradać do chat góralskich, by zniszczyć to, co było najcenniejszego, te formy zabytkowe dawnej kultury, w których nietylko przejawiał się duch Podhala, ale i siła żywotna narodu.

Na szczęście zjawia się na Podhalu prof. Chałubiński, który właściwie odkrył Tatry dla nas, genjalny uczony, jak go nazywa Witkiewicz. W roku 1886 przyjeżdża pierwszy raz na Podhale Stanisław Witkiewicz, który okiem artysty ogląda chaty, widzi całe bogactwo form i ich konsekwentne przeprowadzenie we wszystkiej twórczości góralskiej.

Góral zakopiański zdobi linję nadproża kołkowaniem, przyczem chodzi mu o to, aby odznaczał silnie półkoło „święte", złożone z kołków tak wyrobionych, aby główka każdego przybrała kształt krzyża, złożonego raz z czterech wcięć półkolistych, drugi raz z naroży czwartaka. Część zaś techniczna jednoczy się z okrasą i to warunek zasady stylowej.

Życie dawniej objawiało się dążeniem ku idealności, w którą wierzono żywiołowo, dlatego każda linja na stropie malowana i wzór każdy po belkach rżnięty to było czytanie jakby z psalmów i śpiewanie jakby godzinek i różańca. Sztuka podhalańska to tylko cząstka sztuki polskiej, która głównie żyła zakonem boskim, pisanym dłótem i siekierą. Podaję niżej napis, który jest wy-

ryty w drzewie na soszrąbie[1]) z jednej z izb górala:

Boże prowadź do skutku intent twego sługi,
By żyjącym w tym domu był wiek czerstwy, długi.

Jakkolwiek nowoczesność Europy głosi prawdę inną, że istnieje sztuka dla sztuki, oraz piękno dla piękna, mimo to znaczniejsza wartość tkwi w orzeczeniu Platona, że pięknością dzieła ani barwa, ani kształt, tylko uczestnictwo w myśli przewodniej i podstawowej. A więc sztuka piękna dla Boga i dla Narodu, a nie dla siebie samej.

Mieczysław Puchała.

---

[1]) Soszrąb jest to belka sufitowa, główna, dzieląca świetlicę na dwie równe połowy.

Gdy kwitną fiołki

„Od wiela sportu głupieje mózg i w głowie się zawraca".
(Zdanie Antoniego Sznycla, mistrza kucharskiego.)

Już przyszedł maj, wszędzie tyle kwiatów, wszędzie tak pięknie, radośnie. Nadszedł już ten piękny miesiąc bzów i kwiecia. Codzień budzą nas ptaki porannem świerkaniem.

Przyszła wiosna...

— — — — — — —

Aby lepiej oddać nastrój, posłużę się autentyczną poezją jednego ze studentów — którą przypadkowo zauważyłem w jego zeszycie niemieckim. (Widocznie wiosna, ze swem pięknem, wyraziściej przemawia doń niż niemieckie doktryny.)

Podaję w całaści:

Jak to wiosna jest radosna
A ja biegnę przez dołki
Koło szewców na fiołki
I omijam wszystkie dołki.

Potem już proza: „Jak przyjemnie na wiosnę, gdy jest ciepło i słońce przygrzewa. Ja lubię się opalać. W zimie opalałem się do lampy. — B-r-rr! Jak mi się nie chce uczyć. Jak tylko zakwitną kasztany, to znak, że studenci zaczynają wakacje — choć do wakacji jeszcze przeszło miesiąc! Na ostatniej konferencji byłem czysty, tylko ze śpiewu i z zachowania... Ale zdaje się, że przejdę. Wszędzie rosną fiołki, w mojej głowie zdaje się też! Tak słabo z tą historją, niemieckim... och! jak mi zbrzydły... Grunt, że jest wiosna nareszcie, wszędzie zielono, pięknie, wesoło".

Tak pisał ów rozmarzony student, były jeszcze dalej ciekawe rzeczy, ale brak miejsca na zamieszczenie.

Widać jednak z tych wynurzeń, że odkryłem talent!

Co za bujna fantazja! Jakie zacięcie pisarskie! i tyle niekłamanego, szczerego uczucia wiosennego.

Witaj Petrarco! niech Cię muza zaprowadzi na szczyty sławy! niech Cię naznaczy wieńcem dębowym!!!

Podałem wrażenie wiosny poprzez uczucie jednego studenta, a teraz zobaczymy jak wygląda cały zakład w pewny słoneczny dzień.

— — — — — — —

...Jest niedziela.

...Piękne majowe przedpołudnie...

Wszyscy chłopcy są w parku. Stary, odwieczny park szumi pieśni pełne czaru i powagi. Prastare piastowskie lipy skłaniają swe konary nad boiskiem do gry. jakby błogosławiąc niewinnym zabawom młodzieży.

Co żyje w zakładzie, wszystko wyległo na plac — starzy i młodzi, głupi i mądrzy, smutni i rozmaici...

Wszyscy grupują się około trzech najpoważniejszych gier, zatwierdzonych przez młodzieńcza cenzurę: piłka nożna, siatkówka i krokiet!

Piłka nożna posiada najpoważniejszą pozycję, należą tu same wybitne jednostki. Nic dziwnego, wszak już w czasach średniowiecza grywali w piłkę mężowie stanu, kardynałowie, biskupi i to na rynkach miast włoskich, przyczem występowano w strojach uroczystych, długich i bogatych. Kto wie młodzieńcze, który grasz gdzieś na beku, czy nie stoisz na pozycji z trudem zajmowanej kiedyś przez sławnych dożów weneckich.

Tak też i u nas piłka nożna wybrała sobie samych sprycjarzy... „chłopcy malowani, sami wybierani." — Walczą tu o lepsze wszystkie stany, gimnacjaści, zawodowcy i stan duchowny (widocznie powrót do średniowiecza). Przyczem dwa pierwsze tworzą samodzielne kluby, stan duchowy, jako nie w komplecie, stanowi rezerwę.

Szkoda tylko że nie mają jeszcze nazwy! Co do Małego Seminarjum (gimnazjum, to proponują: „K. S. Orlęta", zaś zawodowcom „K. S. Ursus". Jeszcze upraszam o nadsyłanie innych. Nazwę, uznaną za najlepszą wypiszemy na węglarni, drugą na kapuściarni.

A teraz pozwolę sobie zrobić przegląd grających, osobistości, osnutych nimbem sławy i glorji. — Bądźcie pozdrowieni bohaterowie, którzy chodzicie w sławie jak w słońcu. Zazdroszczą wam wszystkiego... sławy i pięknych ruchów i szybkich biegów!! — (to ostatnie b. praktyczne, zwłaszcza w ciemnych ubikacjach, na peryferjach miasta). Życzę wam sercem całem ziszczenia wszystkich snów o tuzinach zdobytych bramek i setkach pokonanych przeciwników.

Pierwszym graczem, a zarazem kapitanem drużyny gimnazjalnej jest... ktoś... nazwijmy go Amerykaninem, gdyż urodził się za oceanem, a odznacza się takim zimnym i opanowanym temperamentem, jak stuprocentowy Amerykanin.

Jeśli chodzi o jego stanowisko społeczne, to należy przyznać, że jest jednostką wysoce i wszechstronnie utalentowaną. Proszę zauważyć jego czoło myślące!... tak, to drugi Edison. A oczy!... tak, te oczy stalowo-zielone i nieugięte, patrzące pewnie i spokojnie w przyszłość — to oczy Napoleona, spoglądającego ze wzgórza pod Austerlitz, na rozgrywającą się walkę.

Wielki Edisonie vel Napoleonie byłbyś wielkim człowiekiem, gdyby... (Zresztą

szewstwo też nie jest ostatnią rzeczą). „Tymczasem zabawiasz się w piłkę nożną, przemierzając krokiem pewnym i stanowczym przestrzeń od bramki do bramki. Od czasu do czasu strzelisz celną bramkę, a wtedy odwracasz się z pogardę i z miną zwycięzcy greckiego pięcioboju — powracasz na stanowisko środkowe. Sypią się wtedy oklaski — a ty za to uśmiechasz się czarująco(!!!) jak sam Eugenjusz Bodo".

Należy mu się pochwała, gracz z niego pewny, niezawodny, jedyny... Jest ośrodkiem i motorem wszelkiej akcji napastniczej, co jest znamienne, to jego gra salonowa.

Tak, wielcy ludzie żyją jeszcze na świecie, nie zamarło to plemię... szkoda tylko, że oni tak słabo stoją w historji, łacinie i wogóle ze wszystkiego. (z wyj. zachowania i śpiewu).



Miejsce Piastowe. — Tegoroczne święcone.

Dziwi mię tylko, że i sportowcy mają porywy ku poezji, bo wszak to nie kto inny tylko nasz Amerykanin jest autorem tych poezyj, zamieszczonych na początku artykułu.

Ale teraz przedstawiam następnego gracza z tegoż klubu, jest to słynny społecznik, pisarz, organizator. Nadewszystko imponuje mi swą postawą pełną głębokiej godności i pewności siebie. Tak klasycznej sylwetki nie zobaczyłbyś nawet wśród zbiorów olimpijskich. Tak! tylko na widok takich Fidjarz i Michał Anioł otrzymywali natchnienia i tworzyli nieśmiertelne dzieła.

Koledzy, oceniając jego zasługi w dziedzinie równania boiska, jako też organizacji

imprez sportowych — oddali mu odpowiedzialne stanowisko bramkarza. Gra on nadzwyczaj ofiarnie, choć nie zawsze produktywnie. Dość, że jest ruchliwy i ambitny. Gdy jest w formie, posiada nadzwyczaj imponujące kruczki, potrafi mianowicie ogłuszającemi krzykami tak skonfundować przeciwnika, że ten gubi piłkę.

Tezaz przejdźmy do klubu zawodowców.

Na skrzydle gra stary szlachcic zakładowy, herbu „Badyl", a zawołania „pocięgiel", jako że jest tego samego zawodu, co ś.p. Kiliński.

Podziwiam jego niezmordowaną pracę podczas gry. Lotem wichru przebiega przestrzenie międzybramkowe, razporaz lokując gole.

Młodzian z temperamentem, o bystrem spojrzeniu, jakie widać na obrazach mężów stanu.

Ponieważ wiem, że niema on wielkich aspiracyj, życzę mu przynajmniej zmajstrować tyle butów, aby każdy obywatel ziemi miał codzień inne, a wszystkie z jego warsztatu!!!

Tak pokrótce przedstawia się piłka nożna i jej rycerze. Przejdźmy teraz do siatkówki.

Gra ta jest popierana u nas przez osoby poważniejsze, jako że nie wymaga nadzwyczajnych skoków i podrygów iście murzyńskich, jak nożna. Gra się tu z gracją zaiste europejską.

Po obu stronach stoi 8 tęgich akrobatów zakładowych. U każdego „mina jak z komina".

— Ale kogóż ja widzę?!!!

— Ni mniej ni więcej, tylko generalny matematyk opuścił Łomnickiego i Sierzputowskiego.

Tak, to on, poznaję go po cudownie zaczesanej fryzurze a lá Rudolf Valentino, nawiasem mówiąc, przedział zrobiony przy pomocy kątomierza i linji z dokładnem obliczeniem przy pomocy logarytmów, według wzoru:

$$\lg \sqrt{48.50'} = \lg 0{\cdot}0$$

Życzę sobie, aby podobni ludzie nigdy nie umierali, aby żyli w zdrowiu, szczęściu i powodzeniu — nadal odbrabiając zadania za całą klasę!! Jak ja bym zrobił zadanie, gdyby takich ludzi nie było! Na samą myśl przechodzą mię dreszcze...

Ale chodźmy dalej, do krokietu.

W miłem zaciszu parku mieści się ten przybytek arystokratycznej zabawy — słynnej już na dworach francuskich za Ludwików.

U nas również same tylko wyższe sfery towarzyskie zbierają się w tym uroczym kąciku, zdala od gwaru i śmiechów plebsu. Zazwyczaj są to młodzi nauczyciele, którzy gardzą krzykliwem towarzystwem. Udają się do krokietu, by w ciszy i spokoju odetchnąć chwilę.

Tak więc bawimy się w spokojny i cichy dzień majowy „w one lata, kiedy reszta świata we łzach i krwi tonie"...

— Gdy nagle te sielskie — zabawy przerywa dzwonek!!

— — — — — — — —

— Majowe nabożeństwo...

Wszyscy, wielcy i mali podążają w skupieniu do kaplicy, by złożyć hołd Królowej tego pięknego miesiąca i królowej ich młodości pięknej i świetlanej...

Proszą za siebie i za bliskich. Proszą o rzeczy wielkie i małe, może nawet o celne strzały do bramki! dzieciom wolno wszystko — Królowa Nieba napewno się nie pogniewa!

— Z dziesiątek młodych piersi płynie pieśń pełna powagi przed tron Marji:

„Chwalcie łąki umajone..."

H. Harańczyk.

RZECZY CIEKAWE.

Niebezpieczeństwo używania ołówków anilinowych.

W tak zwanych „ołówkch chemicznych" znajdują się obok grafitu barwniki anilinowe, które, jak wiadomo — są szkodliwe dla zdrowia. Używanie ołówków chemicznych jest przedewszystkiem wtedy niebezpieczne, gdy się je zwilża za pomocą śliny. Te najmniejsze nawet ślady barwników anilinowych, które się dostaną wraz z śliną do żołądka, mogą wywołać długotrwałe owrzodzenie, trudne w leczeniu. Ponadto, w ostatnich kilku latach zanotowano parę wypadków chorób oczu spowodowanych pyłem i odpadkami, tworzącemi się przy zacinaniu ołówków chemicznych.

Znaczenie ozonu atmosferycznego dla życia.

Ilość ozonu w przestrzeni, otaczającej kulę ziemską, jest tak mała, że gdyby go wyobrazić sobie skupionym w warstwę, obejmującą nasz glob, to grubość jej wyniosłaby zaledwie 2—4 milimetrów (po sprowadzeniu do normalnego ciśnienia i temperatury). Mimoto ozon odgrywa bardzo doniosłą, możnaby rzec, opatrznościową rolę dla życia na ziemi. On to bowiem zatrzymuje promienie ultrafijołkowe, przepuszczając je zaledwie w jednej miljonowej części, a i ta część wystarcza, aby wywoływać różne mniej lub więcej sięgające zmiany w żywych ustrojach (opalenizny skóry, porażenia słoneczne). Bez tego ochronnego działania ozonu życie na ziemi byłoby bodajże niemożliwe.

Według najnowszych obliczeń i badań zasiąg występowania ozonu jest bardzo rozległy: od powierzchni ziemi do wysokości 30—35 km; największe jego natężenie przypada na wysokości 22 km. (Przyroda i technika 1936)

Ś. p. Jan Serednicki

W dniu 22 kwietnia zmarł w Pawlikowicach, po zaopatrzeniu świętemi Sakramentami, nauczyciel szkoły zawodowej w tutejszym Zakładzie, Jan Serednicki, b. wychowanek zakładowy. Zmarły był typem cichego, spokojnego i sumiennego pracownika i zaskarbił sobie wdzięczność uczniów i przychylność Przełożonych. Ciężka i długa choroba podcięła jego młode, pełne nadziei życie. Ciało jego spoczęło na cmentarzu zakładowym w Pawlikowicach. Niech spoczywa w pokoju!

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Pawlikowice.

Ot i nowe zmartwienie... W zeszłym numerze dopiero debiutowałem jako kronikarz, a tu już wylazł pod bokiem jakiś wściubski, czy też wszędobylski, który ośmielił się pisać, ależ co mówię, nietylko pisać ale i nawet o zgrozo krytykować i poprawiać mnie, urzędowo mianowanego kronikarza. Ano, takie czasy nadchodzą — już się i nas prawowiernych, z najprawowierniejszych urzędników redakcyjnych porywają. Postaram się jednak nie omijać „ważnych rzeczy", by ten... ten, nie wiem jak go nazwać tego „grzędobylskiego", mógł się od-cza-ro-wać, bo podobną zeszłą kroniką był czarowany, czy też nawet wprost niebezpiecznie zaczarowany.

Niedawno temu podsłuchałem tajemniczy urywek rozmowy... Staszku, a wiesz ty, za kilka lat będzie dopiero miał Zakład... Co będzie miał Zakład? Rozwiązać to pytanie było dla mnie teraz rzeczą najważniejszą. Nawet polityczne rozmowy Hitlera mało mnie w tej chwili obchodziły. Podchodzę ostrożnie bliżej do tych zuchów... Jak się macie brachy?.. zacząłem chytrą, podchwytującą rozmowę. No i dowiedziałem się, że Zakład za kilka lat będzie miał o wiele więcej niż dotychczas — owoców. Został bowiem w tym miesiącu wykarczowany stary, nieowocujący sad i posadzony młody, rokujący jaknajpiękniejsze nadzieje. Są tam i „renglody", „węgierki" (rodzaje śliwek) jest i kilkadziesiąt nowych czereśni. Zdziwiła mnie ta przewidująca rachuba; widać, że z Pawlikowiczan będą doskonali gospodarze.

Trzeba przyznać, że nasi najmilejsi chłopaczkowie są już dobrymi gospodarzami własnych dusz. Na tydzień przed świętami odprawili nasi uczniowie szkoły rzemiosł rekolekcje, pod kierownictwem Ks. Prof. Edwarda Tomzy.

Święta, to dla każdego zakładowca miłe słowo. Tegoroczne święta, pomimo kryzysu ogólnego i stale dziurawej kieszeni Ks. Dyrektora, wypadły bardzo dobrze. Nawet tak dobrze że sławetny imć pan infirmarz (nacz. doktor) musiał się trudzić i udzielać, niektórym, zbyt uroczyście świętującym, porad lekarskich. Podczas świąt bawił u nas nader miły gość Ks. Dyr. Józef Machała, z Krakowa.

Dnia 18 kwietnia odbyła się wycieczka naszego Małego Seminarjum do Krakowa. Zwiedzano kościoły, Wawel, Sukiennice, Muzeum Narodowe. Wrażenia z wycieczki były nadzwyczajne. Można było słyszeć całe hymny pochwalne na cześć piękności starych zabytków — jednak najwięcej dało się słyszeć podobne zdania... „Ta czwórka" Chełmońskiego i "Święto Kawalerji" Kossaka to.. to.. jednak najsprytniejsze.

Na zakończenie należy wspomnieć, że urząd zastępcy Dyrektora zakładu, czyli prefekta, w miejsce Ks. Wojciecha Jawnaszana, objął Ks. Edward Tomza. *Kronikarz.*

Poprawa kroniki Pawlikowickiej.

I znów na nowo... Szukam w kronice wyrazów radości, serdeczności, świąt i wszystkiego napróżno — nie dostrzegłeś tego wszystkiego drogi kronikarzu, widocznie reagujesz tylko na to, co ma przyjemny zapach i smak (kiełbasa).

Proszę zobaczyć na ilustrację przedświąteczną. Nieprawdaż, że piękny widok tych kuchcików, przygotowujących chrzan? Szkoda tylko, że nie widać łez, szczęście że w zakładzie są tylko łzy od chrzanu — innych nie znamy.

Albo druga fotografja. Jakżeż szczerze wesołe miny tych „męczybułów", kochanych, żywiących nas wszystkich. Do roli głównej w zakładzie doszli zwłaszcza podczas świąt, wszak tyle pięknych i smacznych rzeczy wypiekali. Nieprawdaż, że są z nich sympatyczni młodzieńcy? Ustawili się jak do wyboru.

Aż miło patrzeć na takich piekarczyków.

— — — — — — — — —

Ze świętami łączy się wiele radości; do największych należy otrzymywanie paczek z domu. Co też się chłopcy nacieszą, bo rzeczywiście mają czem, są tam różne figi, smakołyki i frykasy — a prócz tego przecież to z domu... od mamy.

Jeden natomiast za paczkę otrzymał list tej treści: „Kochany Juleczku!



Bieda z chrzanem.

Zasyłam Ci najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt" i przypominam, że na poprzednie święta (rok temu) otrzymałeś odemnie paczkę".

— — — — — — — — —

Po świętach odbyła się wycieczka naszego gimnazjum do Krakowa, celem zwiedzenia zabytków. Chłopcy przygotowali się jak na wyprawę do bieguna. Ruch wzrósł zwłaszcza w przeddzień wieczorem.

— Kto mi pożyczy krawatu?!!

— Hallo! pożycz mi jednej skarpetki!!!

Tego rodzaju telegramy alarmowe obiegały zakład w mroczny, ponury wieczór... zbierało się na burzę, tak w przyrodzie jak i w ludziach.

Odemnie chciał jeden ze senjorów pożyczyć kapelusza, ale że ma niezmiernie dużą głowę i cośkolwiek przypominającą kwadrat, przeto obawiałem się zdeformowania.

Wyruszyliśmy wczesnym rankiem z ciałem pedagogicznem na czele. (historycznem i matematycznem).

Kądziołka, który początkowo miał nieść masygnium z napisem: „Wy-

cieczka z Pawlikowic", wystarał się od kogoś o modny krawat (z szalika), do tego kapelusz od Kuby i nieco przydługą bluzę koloru czarnego — omal, że go nie przymknięto na kolei za wygląd. Konduktorzy stale zapytywali go o bilet, uważając go za pracownika jadącego do fabryki — zwłaszcza, że miał kawę we flaszce na drogę. W Krakowie jakoś szczęśliwie uszedł uwagi policji.

Wycieczka naogół udała się. Powróciliśmy do zakładu pełni wrażeń, przez cały „Kozi Rożek" śpiewając na całe gardło — w czem celował Kądziołka, jako, że ma potężny i wdzięczny głos. Do zobaczenia.

Wszędziebył.

Kraków.

Szanowni Czytelnicy „Naszego Życia" z kroniki ubiegłego tygodnia dowiedzieli się jak wygląda życie sportowe w tutejszym Zakładzie.

W Zakładzie krakowskim obok tętna życia wielkomiejskiego, da się wyraźnie słyszeć gwar rolniczy, boć nasz ogród to małe gospodarstwo.

Wiedza w rozmaitych postaciach pcha się do naszego życia zakładowego, nic dziwnego, że drzwi i okna muszą być stale zamknięte...

Zapytani chłopcy dlaczego to czynią, odpowiadają, że turkot uliczny przeszkadza im w pracy. — Istotnie mają rację, człowieka strasznie wyczerpuje ten pośpiech życia ulicznego. Tempo dzisiejszego świata jest przyspieszone... nasze młode nerwy doskonale to czują. Pocieszamy się wakacjami letniemi. Już zaczyna się głośno mówić o Tyńcu, o łaskawości Jego Excelencji Księcia Metropolity, o Wielebnym Ks. Kanoniku W. Lurańcu, proboszczu tynieckim, który jako opiekun duchowy pamiętał też o naszych potrzebach materjalnych, za co Mu bardzo jesteśmy wdzięczni. Nasuwa się nam pokusa powiększenia Jego Parafji w lecie b. r. Kilkotygodniowym zastępcą Wiel. Ks. Lurańca, w czasie Jego wywczasów letnich, był Czcig. Ks. Dobrodziej Walenty Chrobok. Pod jego opieką czuliśmy się zupełnie pewni i szczęśliwi. Przychodził wieczorami, głosił słowo Boże, podając zawsze przykłady z życia. Lubiany był bardzo przez naszych chłopców na kolonji, Parafjanie również otaczali go wielką czcią jako swego duszpasterza. Podziwialiśmy wszyscy jego pracowitość na polu duszpasterskiem, jak i zaradność w gospodarstwie parafjalnem. Mówi się o przezacnych SS. Felicjankach Tynieckich, które w ubiegłym roku tak nas gościnnie przyjmowały, że chłopcy w ciągu całego roku opowiadali o wrażeniach, jakie odnieśli w Tyńcu w czasie wakacyj. Tyniec więc wychowankowie tutejszego Zakładu przyoblekli w szatę miłych wspomnień, bajek i legend. Zdolniejsi zaś tworzą nowe legendy, odważył się jeden n. p. powiedzieć, że w czasach przedhistorycznych obywatele z Piekar przechodzili tunelem pod Wisłą do Tyńczan i naodwrót. Oto mały szkic naszych tematów.

Obok sportu, wspomnianego w ubiegłym numerze, specjalizują się nasi wychowankowie w każdej dziedzinie naszego życia zakładowego. Trudno mi naraz wyliczyć wszystkich specjalistów, podam tylko najważniejszych. Są więc urabiacze ziemi i sprzedawacze takowej, wychowawcy małych roślinek, skrapiacze, przerywacze, splatacze, sprzedawacze, nakrywacze i zamykacze, wszystko to specjaliści. Miłośników najmłodszych naszych roślinek jest niewielu, lecz ci, którzy się niemi zajmują istotnie z całą pieczołowitością pikują je (flancują), aby im ulżyć w tem gromadnem życiu inspektowem. Starsi opiekują się kwiatami, które już kwitną, zdobiąc

niemi pięknie wystawę naszego sklepu. Sympatyczni przechodnie zatrzymują się i zapytują o wejście do sklepu. Czasami goście błądzą, zdaje się oczarowani pięknością naszej wystawy. Praca w szklarniach naszych wre na dobre, czyszczenie palm, przesadzanie takowych, wynoszenie, na wolne powietrze prawie dobiega kresu. Częściowo tą pracę wykonują nasi wychowankowie. Ulubieniem ich są palmy w najrozmaitszych odmianach i gatunkach, kryją się w cieniu tych pięknych roślin, opowiadając sobie o ich pochodzeniu, a zarazem ubolewając nad ich uwięzieniem i skarłowaceniem. W takich chwilach wywiązują się zwykle ciekawe dysputy botaniczne, wyliczają chłopcy rośliny, które pochodzą ze stref południowych, opisują ich rozwój w naszym klimacie. Starsi, którzy już rozpoczęli studja botaniczne, opowiadają, że tulipauy najlepiej się udają w Holandji. Powiadają, że rośnie tam tulipan wiele wyższy, kwiat ma piękniejszy, a co najważniejsze, cebulki tam najlepiej dojrzewają.

Józek na tę poważną dysputę odpowiada z ironją, że w naszych warunkach najlepiej się udają ziemniaki i kapusta, które są smacznie zjadane szczególnie przez zakładowców. A tulipan — mówi — to okwitnie, zwiędnieje, cebulki jego zaś mają mniejszą wartość od naszej cebuli kuchennei (w jego pojęciu).

Widzimy znowu, że spotkali się dwaj specjaliści, jeden miłośnik kwiatów, drugi kapusty i ziemniakćw, mali ci przyrodnicy przechadzają się po szklarniach, przypatrując się wszystkim roślinkom, podziwiają ich wonne kwiaty, kształty, liście i barwy. W wątpliwościach zawsze pewną i fachową radą służy im kierownik ogrodu tutejszego p. L. Zabagło, istotnie jego fachowa wiedza słynie w tym dziale.

I na ławie szkolnej widzimy zdolności. Są malarze, zdobnicy, wycinacze, i t. p. Wszyscy się specjalizują już od najmłodszych lat, a nie specjaliści idą na emeryturę... Za kilka lat specjalistami wypełniony będzie cały świat.

W gromadzie naszej żyje człowiek prawie skończony, zawód jego trudno określić, wprawdzie drżę przed niedyskrecją, lecz zawód kronikarza nakłada na mnie obowiązek pisania prawdy. Dziadek owego osobnika wychowywał w pewnym okresie swego życia bociany, syn i wnuk jego założyli hodowlę gołębi. Pozostał więc nasz Staszek, gołębiarz. W zaraniu swej młodości żywił wielką sympatję dla tych miłych ptasząt. Obecnie wszystkie zajęcia sobie lekceważy, widocznie specjalizuje się jako wychowawca gołębi. Że kocha swój za-



Staszek „Gołębiarz".

wód na każdym kroku daje tego dowody. Przechodząc ulicą, wszędzie widzi swe istoty szanowane, określa w locie ich rasę i gatunki, nazywa jednego gołębia pstrywką, innego wielkookim, pawikiem, i t. p. Jako uczeń szkolny ciężkie przeżywał chwile, a lepiej może powiem katastrofy. O książkach do szkoły zapominał, lecz gołębie zawsze były. Raz gołąb wyrwał mu się w klasie, a profesor zdziwiony pyta się, co to ma znaczyć. Staszek wstaje, i przyznając się, przeprasza, że on wybrał się na targ, bo dzisiaj wtorek, a dzięki opiece pana korepetytora musiał wejść do szkoły, jakkolwiek niechętnie, pierwszą godzinę lekcji zdecydował się wysłuchać. Swoją nieoględnością spowodował ostre wystąpienie Księdza Dyrektora, który w rezultacie kazał gołębie skonfiskować. I tak się stało, rozpoczęto „rzeź niewiniątek", stosy leżały trupów, gdy Staszek ich wychowawca wrócił ze szkoły — ile łez on wylał to trudno opisać, dosyć, że szarpał swoje ubranie, a nawet nosił się z myślą opuszczenia tego padołu zakładowego. Znalazł jednak szczerych przyjaciół, którzy widząc jego zmartwienie i wielką żałobę, poczęli go pocieszać i Staszek uspokoił się zupełnie. Przywiązanie jego do gołębi pozostało, sam mówi, że jest ono ściśle zrośnięte z jego naturą. Dzisiaj jest on ten sam. Mile przebywa jak widzimy na fotografji w ich towarzystwie, siadają mu gołąbki na rękach, bawi się nimi, widocznie specjalizacja jego w tym kierunku udana...

Staszek więc w najbliższej przyszłości zasłynie jako hodowca zupełnie oswojonych gołębi, a obywatele krakowscy chętnie będą kupowali takowe... *Kronikarz.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Przew. Ks. Chrobok. Gorąco dziękujemy za serdeczne słowa dla Drużyny Harcerzy oraz za wydatne wsparcie finansowe jej potrzeb. Umundurowana Drużyna złoży w dniu 3 Maja przyrzeczenie, co mogło się stać tylko dzięki jednostkom tak gorąco oddanym sprawie harcerskiej.

X. W. D. Za słowa uznania dla „Naszego Życia" dziękujemy.

JWP. M. Lamors. Dziękujemy za pamięć o „Naszem Życiu".

Autorowi nowelki p. t. „Zapomniana" radzimy, by szukał tematów realniejszych i nie topił szczupłego wątku w gadulstwie.

Jan Marny. Twory ducha w dalszym ciągu marne i nienadające się do druku.

A.T. Wiersz lichy, nie wydrukujemy.

Wychowanek. „Nasz kucharz" częściowo dowcipny, ale na dalszy ciąg nie liczymy.

Wł. Kądziołka. Trzeba pisać i myśleć staranniej.

Pan Czekaj całkowicie wypowiedział się w pierwszym wywiadzie. Jest to cecha ludzi starszych, że narzekają na młodych. W tym wypadku narzekanie dotyczy tych, którzy nie chcą dziurawych sienników naprawiać.

Autorowi artykuliku pod tyt. Wszystko zapomnisz, nie młodość, odpowiadamy: do kosza.

Autor artykuliku p. t. Rzeźbiarnia, a ziemniaczarnia posiada dowcip, ale forma licha.

Ofiary złożone na Zakład w Pawlikowicach.

JWP. Jan Nowakowski, Kt. 10 zł., PT. Lubońska Fabryka Drożdży. Ka. 5 zł., PT. Urząd Parafjalny obrz. łac. Ob. 1 zł., PT. Związek Met. Z. Z. P. Chorzów 10 zł., Ks. Franciszek Perschke, Dobr. 2 zł., JWP. Jadwiga Zajączkowska, Prz. 5 zł., JO. Ks. Radziwiłł, Zegrze 5 zł., JWP. K. Brudnicki, Wr. 10 zł., JWP. Zofja Niezabytowska, Chł. 15 zł., JWP. J. Tomaszewska, Wr. 2 zł., JWP. Dr. Ludwik Wiśniewski, Jad. 2 zł., PT. Zarząd Dóbr Stoł. Biskupstwa Łacińskiego, Przemyśl 10 zł., PT. Podof. Zawodowi 20 pułku p.. Kr. 14 zł., PT. Kasyno Podof. Zawod. 20 p. p. Kr. 10 zł., Ks. Czesław Wilemski, Tyłowo 5 zł., JWP. Ignacy Rydzyński, Żer. 1 zł., PT. Zarząd Dóbr Ks. K. Lubomirskiego w Lisiatyczach 5 zł., JWP. Dr. Jan Bełkowski, Wr. 2 zł., JWP. Jan Kozicki Major, Kr. 1 zł., Ks. Pr. Stanisław Bernatowicz, Jedn. 1 zł., JWP. Stanisław Żarczewski, Opł. 1 zł., JWP. Jan Oleksy, N. Sącz 1 zł., JWP. Otmar Schreyer, Busko 2 zł., PT. Elektrownia Miejska, Siedlce 3 zł., Ks. Fr. Ossowski, Raciąż 10 zł., Ks. Janicki, Mysłowice 3 zł., JWP. Por. Bronisław Kwiatkowski, Woł. 3 zł., JWP. Stefan Chmielewski, Wr. 1 zł., JWP. Anna Skoczek, Mdz. 0.50 zł., JWP. F. Błaszkiewicz, Wr. 0.50, JWP. Marja Dihm, Kr. 5 zł., JWP. Czesław Stopa, Kr. 5 zł., JWP. A. Blusiewiczowa, Wr. 1 zł., JWP. Ludwik Petryński, Lw. 2 zł., JWP. Marcin Wysocki, Lw. 4 zł., JWP. Wacław Ciążyński, Kr. 1.50 zł., JWP. Janina Welkerowa, Przem. 2 zł., JWP. Janina Welkerowa, Przem. 2 zł.,

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy Św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. Dyr. St. Rymuza.



Szukajcie a znajdziecie.



Gdzie woźnica?

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materjały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.